

magazyn

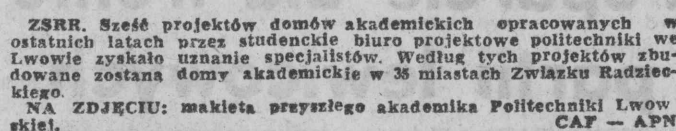
Nr 189 (7692) Białystok — Łomża — Suwałki 29—30—31 sierpnia 1975 r. Cena 1 zł

DZIS - bezchmurnie, lub za-
murzenie małe, rano lokalna
mgła. Temperatura maksymalna
— 24 stopnie, minimalna 7—
10. C. Wiatry słabe zmienne z
przewaga południowo-zachodnich.

NA NASTĘPNE 48 GODZIN -
zamurzenie małe. Temperatury
z większych zmian. (3)

Clag dalszy na str. 2

...lesień agencji zachodnich, samoloty izraelskie zbombardowały w czwartek o-
...óć uchodźców palestyń-
...kich w pobliżu Tyru, w
...południowym Libanie. Na-
...ot trwał 10 minut. Skutki
...ombardowania nie są
...eszcze znane.



Okazało się, że usypiany gród jest późniejszy, pochodzi z VI-XI w., a teren całego półwyspu zajmuje osada-osiedle obronne kultury łużyckiej założone ok. 550 r. p.n.e. Do wybuchu wojny odpokano cały teren odstaniając ulice, domy i fragmenty łąk wewnątrz oraz szaniec obronny ze specjalnymi falochronami.

WYMI: z posągu Venus po-
PARYŻ (PAP) - Jak informuje Agencja France Press, miasto Bastia na Korsyce było w nocy z środy na czwartą terenem poważnych zamieszek wywołanych przez młodzież sympatyzującą z ruchem oporu władzającym się za autonomii Korsyki. Doszło do gwałtownych starć między demonstrantami a policją. Kilku uczestników demonstracji było uzbrojonych w broń myśliwską, z której otworzono ogień do interweniujących policjantów. Według danych, po stronię sił porządkowych są dwiema osobami zabite a 12 rannych, od działu policji zdołali przywrócić spokój dopiero w czwartek nad ranem.

Waż w wieku około 16 lat stracił wszystkie zęby. Tylko dwa pozostały: Szokowy na pełne uzębienie.

Nie ustalono przyczyny tego zjawiska. Jak się jednak sądzi, nie cała historia powodem jest to, że Szokcia zajmują pierwsze miejsce na świecie pod względem spożycia cukru na głowę, które wynosi przeszło 50 kg rocznie.

Ciąg dalszy na str. 3

PARYŻ (PAP) Jak informuje Agencja Francje Presse, miasto Bastia na Korsyce było w nocy w środę na cześć czeremem porażonych zamieszk, wywołanych przez młodzież, sympatyzującą z ruchem opowiadającym się za autonomią Korsyki. Doszło do gwałtownych starć między demonstrantami a policją. Kilku uczestników demonstracji było zbrojonych w broń myśliwską, z której otworzono ogień do interweniujących policjantów. Według danych, po stronie sił porządkowych są dwie osoby zabite a 12 rannych, oddziały policji zdołały przywrócić spokój dopiero w czwartek nad ranem.

Przypuszcza się, że demonstrację zorganizowali ekstremistyczne elementy Stowarzyszenia na rzecz Odrodzenia Korsyki (ARC). Organizacja ta została w środę rozwiązana przez rząd francuski.

18 śmiertelnych ofiar katastrofy drogowej

SOFIA (PAP) — W czwartek rano tragiczny wypadek drogowy wydarzył się w pobliżu stolicy Turcji, Ankary. W odległości 3 km na północny zachód od stolicy, ciężarówka wyprowadzając inny pojazd zderzyła się czołowo z autobusem zapełnionym pasażerami. W wyniku zderzenia 18 pasażerów autobusu poniosło śmierć, a 36 zo-

SOFIA (PAP) — W czwartek rano tragiczny wypadek drogowy wydarzył się w pobliżu stolicy Turcji, Ankary. W odległości 22 km na północny zachód od stolicy, ciężarówka wyprowadzając inny pojazd zdurzyła się czołowo z autobusem zapełnionym pasażerami. W wyniku zderzenia 18 pasażerów autobusu poniosło śmierć, a 30 zo-

stato rannych,

SPORT

W konkursie „Trybuny Ludu”

Piękny sukces junaków OHP Goldap

Technika dla ciebie

PODZIEMNE DOMKI
MIESZKALNE

Projekt budowy podziemnych domków mieszkalnych zgłosił pewien amerykański architekt. Jednorodzinne domki miałyby obok normalnych pokoi, kuchni, łazienki itd. także (każdy) własne podziemne podwórko — atrium, wykonane ceramiczną posadzką i otwarte od góry, aby doprowadzać światło i powietrze do pomieszczeń podziemnego mieszkania.

Główną zaletą podziemnych domków ma być niski koszt ich budowy oraz idealne „wtopienie” w krajobraz. Małe koszty wynika — zdaniem projektanta — dzięki prostocie konstrukcji podziemnych domków i wykorzystaniu przy ich budowie ogólnie dostępnych i tanich materiałów budowlanych. Materiałem odpowiednim na dach domków by-

łyby lekkie płyty betonowe, wyłożone na poziomie gruntu. Ściany i podłogi formowano by z betonu i izolowane od przenikania wody powłokami z asfaltu-asbestu, następnie zaś pokrywano ziemią. W ziemie otwarte od góry podwórko można by przykryć przezroczystą kopułą przepuszczającą światło i powietrze do podziemnych pokoi. Nie — tylko się budować...

TWORZYWA SZTUCZNE
W ZEGARKACH

Już tylko kilka elementów metalowych zawierają niektóre zegarki renomowanej firmy „Tissot”. „Resztę” metalu” w zegarkach to oczywiście włos i ośki, poza tym od tarczy aż po najdrobniejsze elementy mechanizmu wykonuje się z tworzyw sztucznych.

Najbardziejym tworzywem używanym obecnie przy produkcji zegarków jest poliformaldehyd stosowany na elementy mechaniczne.

na czas na obudowę zegarka. To ostatnia wytrzymała się także z poliwęglanu lub poli (długo fenylenu) modyfikowanego. Tarczę wykonuje się z polistyrenu lub ABS, szkła — z poli (metakrylanu metylu).

NOWY WENTYLATOR
KUCHENNY

Wentylator kuchenny oddający opary ku dół, zamiast ku górze, skonstruowano w jednej z firm zachodnich.

Istotą nowego rozwiązania konstrukcyjnego było umożliwienie odsysania oparów także w tych przypadkach gdy miejsce gotowania znajduje się tam, gdzie nie można umieścić tradycyjnego wentylatora (np. nad piekącą gazowego stojącego pod oknem). W wentylatorze zastosowano wymienny filtr metalowy, umieszczający go wewnątrz urządzenia.

(Interpress)

Propozycja na pierwsze lekcje

Uczeń ma prawo

W nowoczesnej szkole kształcenie rozumiane jest jako równoczesne kształtowanie intelektu i postawy obywatelskiej młodzieży. Wiele robi się dla zalecenia na najwłaściwszym meto- i środków dla wychowania młodzieży na mądrych, uczciwych, prawych i oddanych krajowi ludzi. Wielu pedagogów duże nadzieje pokłada we wprowadzonym w bieżącym roku szkolnym Kodeksie Uczeń.

Dokument ten rozdzielił się długo i w niemałych bólach. Dobrze jednak się stało, że tworzyły go postulatami młodzieży, a do dyskusji nad gotowymi projektami wracano trzykrotnie. Dziś nie czas już na wysuwanie sugestii i zastrzeżeń. Ostateczna wersja Kodeksu zawiera zbiór podstawowych dla wychowania szkolnego praw.

Pierwszą z cech, jakie rzucają się w oczy po przekartkowaniu Kodeksu, jest jego przejrzystość. Kodeks składa się z siedmiu części i ponad połowy setki punktów, w których sformułowane są rzeczy ogólne i rzeczy bardzo konkretne.

Dobrze się stało, że nie starano się unikać definiowania pojęć ogólnych. Przecież na pytanie o idealny, modelowy wzorzec ucznia nie potrafili na maturach w jednej z warszawskich szkół odpowiedzieć większość samych uczących się, a właściwą odpowiedź uzyskać można było tylko u najbardziej zaangażowanych w sprawy wychowawcze nauczycieli. A przecież szkoła i społeczeństwo nie oczekują dzisiaj od ucznia jedynie postępów w nauce. Kodeks zrywa z dotychczasową praktyką oceny ucznia na podstawie stopni. W dokumencie przypomina się, że uczeń będąc członkiem społeczności szkolnej, jest równocześnie członkiem narodu, że ma odpowiedzialne zobowiązania patriotyczne. Sprawa jego dążeń winien być także szacunek dla starszych i troska o dobrą atmosferę domu rodzinnego.

Najgorętsze dyskusje budziły oczywiście punkty określające prawa i obowiązki uczących się. Wszyscy zgodzili się, że Kodeks musi z pełną konsekwencją wprowadzać zasadę partnerstwa między uczniami a ich wychowawcami. Artykuły kodeksowe dają uczniom pisane prawo aktywnego udziału we wszystkich sprawach szkoły. Bardzo znamienne jest przywrócenie rangi i znaczenia pojęć ważnych, a często zapomnianych, martwych, o treściach w wielu szkołach zdawać by się mogło przebrzmiałych, jak choćby: obowiązek dbania o honor szkoły, szacunek dla jej tradycji. Szacunek dla starszych i obowiązek niesienia pomocy ko- legom, to inne pojęcia podstawowe dla kanonu zasad moralnych.

Sferę obowiązków ucznia określa się jasno i dobitnie. Stwierdza się m. in., iż każdy uczeń powinien „stwarzać atmosferę wzajemnej życzli- wo-

ci, pomagać słabszym, przeciwdziałać wszelkim przejawom zarożumiałstwa, zapobiegać plotkarstwu i luzosostwu”. Jako ważne kanony postępowania Kodeks wymienia jeszcze troskę o własne zdrowie i bezpieczeństwo kolegów, o higienę i estetykę, o ojczy- stą przyrodę.

Znaleźli się w Kodeksie — wywołujące dotąd wiele kontrowersji — obowiązki podporządkowania się szkolnym przepisom w sprawie noszenia odzieży, obuwia i tarcz na rękawach.

Uczeń jako aktywny współgospodarz swej szkoły i uczeń jako partner wychowawcy, to chyba najtrudniejsze do wprowadzenia w życie zasady Kodeksu. Nie stawia się tu tylko postulatów, ale daje uczniom konkretne prawa. Ma więc uczeń na przykład prawo „uzyskać dodatkową pomoc i ocenę postępów w nauce w terminach uzgodnionych z nauczycielem, zwłaszcza jeśli napotkał trudności w opanowaniu materiału”. Ma prawo znać bieżące oceny, a nawet, gdy grozi mu ocena niezgodna — według jego przekonania — z jego swojną wiedzą na prawo odwołać się przez wychowawcę lub przedstawicieli samorządu uczniowskiego do dyrektora. Istnieje więc dla ucznia szansa powtórnego, obiektyw-



nego sprawdzenia jego wiedzy. Nie można wreszcie nie zauważyć niezwykle ważnych — dla kształtowania partnerskiego układu uczeń — nauczyciel tych sformułowań kodeksowych, gdzie stwierdza się, iż uczeń ma prawo „do poszanowania godności własnej i dyskrecji w sprawach osobistych, a także stosunków rodzinnych, korespondencji, przyjaźni, uczuć”.

Systematyzując prawa i obowiązki ucznia nie odkrywano rzeczy nowych, nie formułowano zasad rewolucyjnych, a przecież o wielu sprawach współzycia szkolnego otwarcie mówi się po raz pierwszy, a drukując je i nadając im moc prawną, dokonuje się w istocie rzeczy waż-

nych dla unowocześnienia systemu wychowania szkolnego. Uczeń zyskuje mocniejsze oparcie jako podmiot w procesie wychowawczym, a także jako zaangażowany obywatel, którego ważna, wysoko punktowana cecha jest samodzielnosc.

Kodeks Ucznia nie jest tylko dokumentem dla uczniów. Jego postanowienia obowiązują także do określonych postaw i działań wychowawców oraz rodziców. Dobrze by się stało, by jeszcze rodzice mogli poznać kodeksowe zasady i motywacje i by na pierwszych lekcjach wychowawczych 7-milionowa rzesza młodzieży punkt po punkcie poznała jego postanowienia. (Interpress)

ST. WIĄZOWSKI

Z notatnika
optymisty

Kilka lat temu Białystok nawiedziły masowe pingwiny. Do dziś nie jest zupełnie jasne, z czyjej inicjatywy. Osobista podejrzewam o to, jednego z ówczesnych do rozwoju kultury. Dyskutowano się wtedy sporo o braku pomników i innych elementów dekoracyjnych, jak choćby form przestrzennych z metalu. „Chcicie elementów — pomyślał zapewne ów ojciec — będziecie je mieli.” I zafundował nam pingwina z rozstawionym zachłannie dziobem.

W ślad za Białymostkiem parę innych miast (na zasadzie: albo to my gorzej!) również zafundowało sobie podobne śmietniczki. Czarnobiałe ptaszyska z czerwonymi dziobami zadowolili się na dobre na Białostocznym, budząc zrozumiałe zdumienie przyjeźdźców. „Dlaczego akurat pingwin?” — dopytywano się m.in. w listach do redakcji. Nie potrafiliśmy odpowiedzieć, sami zastanawialiśmy się nad tym. W jakimś czasie później doszły nas słuchy, że pingwin jest produktem, który powstał w innym województwie, lecz tam nie znalazł uznania, a chciano się go jakoś pozbyć. To już nieco rozjaśniło problem. Najgorsza echa była rodzimym z pola Białostocznego przyjmowana była wówczas jeśli nie z aplauzem, to przynajmniej z aprobującym mitemieniem. A już coś w tym jest, choć mnie się to nie podoba.

Ojciec odeszł, pingwiny zostały. Jedyna pociecha w przemianach. Czas znacząco przeszedł ich szeregi. Jedne zostały korozją, inne ktoś pozostawił kopniakiem. Maluczek, a zniknie z horyzontu ostatnia wątpliwa ozdoba.

Rzecz o egzotyce

Nie oznacza to, że przemienie umiłowanie białostoczan do egzotyki. Kwestia ona m.in. na sztychach. Poza ichtiologami i niektórymi pracownikami Centrali Rybnej polki mieszkać ulicy Nowowarszawskiej i tej okolicy wiedzą, co to „pagrus”. Dla ścisłości dodać jednak wypada, że speciem od potnych dań kojarzący się to słowo (lub przynajmniej winno się kojarzyć) z rybą występującą głównie w Morzu Śródziemnym i Oceanie Atlantyckim, zaś dla mieszkańców ulicy Nowowarszawskiej stanowi ono synonim mordercy.

Trudno zgadnąć kto, upadł na pomysł, aby kłaniać się, w której nawet doraz bywa niecierpliwym gościem, nadad nazwę egzotycznej ryby i w jakim celu to uczynił. Być może chodziło o to, że taka nazwa jak „Lin”, „Szczupak” czy „Sandacz” wpływałaby na morale pracowników baru budząc w nich trudną do zaspokojenia tęsknotę (a kto wie może i ambicję?) zasługiwania przynajmniej od czasu do czasu ryby reklamowej na sztychu. Nazwa „Pagrus” brzmiała dostatecznie niezrozumiale, aby można było bez skrupułów i z czystym sumieniem oferować gościom czystą plus pivo, dając to bowiem stanowi specjalności zakładu. Obiektownie należy stwierdzić, iż bywały „Pagrus” nie mają o to pretensji, w przeciwieństwie do członków ich rodzin oraz najbliższych sąsiadów.

Daleki jestem od krytykowania pracowników „Pagrusa”. Co najwyżej mogę im współczuć, bo to waga- plawa frajda mieć do czynienia od światu do nocy z notorycznymi pijakami, wśród których jedynie od czasu do czasu nabyt meteor prześwieca się normalny rodak żądający jedynie stu gram i śledzia w oczach. Piszę o „Pagrusie” po to jedynie, by bronić honoru ryby, ona sama bowiem uczynić tego nie może, a to raz — z braku głosu, dwa — z powodu notorycznej nieobecności na naszym rynku.

Innym przykładem egzotyki jest foka, zdołająca fantazje na Placu Janika Krasickiego w Augustowie. Nie widziałem aby z urzędzenia tego tryskała kiedykolwiek woda. Może miałem pecha. Tak jak ta betonowa foka prząca się w bezlistnych promieniach słońca i w dodatku narażona na jawne kpiny setek tysięcy turystów z kraju i zagranicy. Jeden z ówczesnych miast pomyślał, komu Augustów zawdzięcza tę „ozdobę”, uzdrażał się przed wymienieniem nazwiska pomyślowca. Dał jednak do zrozumienia, iż jest to jeden z licznych „pomników” w tym mieście, z pomocą których stojący nad nim próbował przemienić się do wzięcia pamięci potomnych. Z pozytywnym skutkiem zresztą.

Amatorom egzotyki zwracam uwagę, iż świat fauny jest przebogaty i stwarza wręcz nieograniczone możliwości ludziom pragnącym zaspokoić podłaśnianie ludzkości z tego, czego nauczyli się sami na lekcjach przyrody. Odradzam jedynie przeszczerpienia na nasz grunt betonowych słoni i wielorybów w naturalnych rozmiarach jako zbyt widocznych z góry i z dołu. Mogłoby to również opóźnić realizację perspektywicznych planów obetonowywania brzegów rzek i jezior.

OPTYMISTA

W Siemiatyczach
powstaje Muzeum

Od kilku lat Siemiatycze zaskiadała całe województwo ciekawymi inicjatywami, rozmachem w działalności i nowymi inwestycjami. Obecnie czynione są ostatnie przygotowania do otwarcia w tym mieście nowego placówki kulturalnej. Będzie to Muzeum Regionalne i Galeria Obrazów Józefa Chartyona. Władze miejskie przeznaczyły na ten cel ciekawą architektonicznie budynek przy ul. Armii Czerwonej, w którym założono już centralne ogrzewanie i instalacje elektryczne. Prace adaptacyjne potrwać jeszcze miesiąc. W końcu września nowa siemiatycka placówka kulturalna zostanie oddana do użytku. Opiekę nad Muzeum obejmie znawca historii miasta, emerytowany nauczyciel, prezes Towarzystwa Przyjaciół Siemiatycz — Franciszek Mikulski.

W jednej z sal Muzeum zgromadzone zostaną obrazy nieznanego już malarza Józefa Chartyona, który przez całe życie związany był z Siemiatyczami. W innej z sal wystawione będą bogate kolekcjonerskie zbiory również nieznanych siemiatyckich malarzy. Małżeństwo Piętki. Specjalną ekspozycją zabierze życie i działalność Anny z Sapiehowej Jabłonowskiej, głównej reformatorki oświaty Siemiatycz, której Siemiatycze zawiązała swój rozwój w XVIII wieku. Planuje się również urządzić czasowych wystaw pokazywających ciekawe zbiory miejscowych kolekcjonerów.

Tak więc Siemiatycze otrzymała jeszcze jedną placówkę kulturalną na miarę swojej ciekawej przeszłości historycznej i bogatego w wydarzenia dnia dzisiejszego. (CH)

NA ZDJĘCIU: w tym domu przy ul. Armii Czerwonej mieści się budynek Muzeum Regionalnego i Galeria Obrazów Józefa Chartyona. Fot. Krzysztof Świdziński

Międzynarodowy eksperyment

W czterech krajach — w Anglii, Belgii, Polsce i Włoszech — prowadził się pod patronatem Światowej Organizacji Zdrowia tzw. eksperyment kontrolowany. SOZ pragnie tą drogą zdobyć ocenę możliwości obniżenia ryzyka choroby wieńcowej, znajdując się na pierwszym miejscu wśród chorób cywilizacyjnych oraz ocenić wyniki badań prowadzonych w różnych krajach.

Badaniami objęci są mężczyźni w wieku 40—59 lat zatrudnieni w wylosowanych zakładach pracy. Zastosowano u nich odpowied-

lekarz zakładowy lub leżący danego pacjenta. Badania angielskie objęły 18.000 pracowników. W Belgii eksperyment objął ok. 20.000 osób. Podobną liczbę badanych notują ośrodki polskie. We Włoszech — głównie w Rzymie — poddało się badaniom 8.000 osób. Przy tej okazji zostało stwierdzone, że w Polsce, mimo ciągłego wzrostu zachorowań na chorobę wieńcową, występuje ona rzadziej niż w innych krajach cywilizowanych.

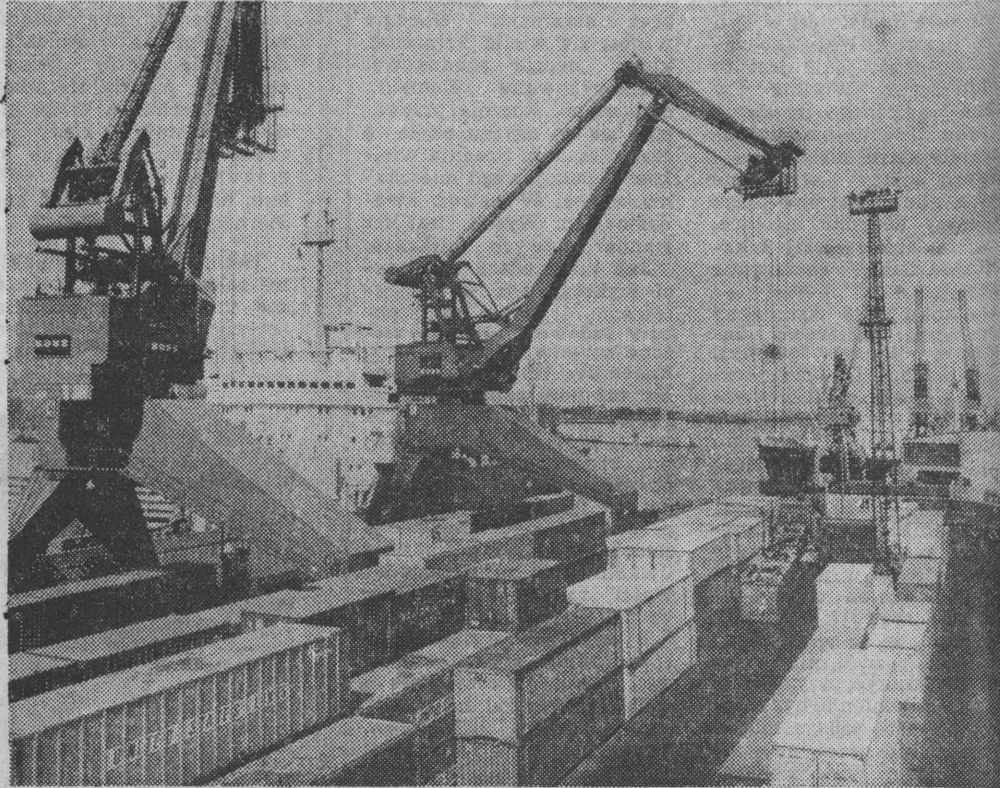
W obronie serca

nią dietę, nakłoniono do zaprzestania palenia papierosów, zwiększono wysiłek fizyczny, zredukowano nadwagę. Chodziło tu o ustalenie, do jakiego stopnia jest odwracalne ryzyko choroby wieńcowej, związane z tymi czynnikami. Program jest realizowany w miejscu pracy pacjenta. Wyniki badań są przekazywane do koordynacyjnego ośrodka obliczeniowego w Brukseli — dla wspólnej analizy.

W zakładach wykorzystuje się wyniki badań dla identyfikacji osób i największym ryzyku zachorowania. Każda zbadana osoba otrzymuje list osobistej oceny i wyniki badań — wraz z odpowiednią poradą. Szczegółowy raport w tym zakresie otrzymuje (pouźnie)

W grupie pracowników objętych programem znalazło się ok. 2.500 osób zagrożonych chorobą z czterech zakładów należących do „Siarkopolu” w Machowie k/Tarnobrzegu, przy czym do badań zgłosiło się ok. 90 proc. wytypowanych osób. U 93 proc. badanych stwierdzono nadciśnienie tętnicze — często skojarzone z paleniem papierosów i nadwagą. Nalóg palenia obciążał 70 proc. badanych pracowników kombinatu. Nadwagę stwierdzono u 11 proc. badanych. Wywiady wykazały, że w 2,4 proc. badanych istnieje podejrzenie choroby wieńcowej. U większości istniał nalóg palenia papierosów. (Interpress)

JAN OKRZA



Mosna sadania polskich portów. Tylko w tym roku trzeba będzie przeładować ponad 86 mln ton towarów — największy przyrost notuje się w transporcie węgla i drobnicy. W tej sytuacji należy kontynuować rozpoczęte inwestycje, które pozwolą na wykonanie nowych, nowszych zadań w latach następnych. Jakże to są lub będą inwestycje? Przede wszystkim budowa terminalu kontenerowego na nabrzeżu helmskim portu gdańskiego, zakup elementów pływających do przeładunku cmentu klinu, zboża i pasz trawowych, dostawa sprzętu mechanicznego do produkcji krajowej i zagranicznej. Do roku 1990 zakończona zostanie budowa Świnoujścia III do przeładunku towarów chemicznych, powstanie bazy soli w Gdańsku oraz nowe elementy w Świnoujściu i Gdyni.

Tekst: Anna Sułkowska
zdjęcia: CAF — Ułkiewicz

Będziemy żyć dłużej

Od roku 1970 statystyczny mieszkaniec Ziemi może liczyć na to, że dożyje wieku ponad 55 lat. Ze statystyk, opublikowanych w ostatnim biuletynie Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) wynika, że w roku 2000 przeciętna długość życia człowieka wyniesie 70—80 lat w krajach uprzemysłowionych i 60—65 lat w krajach rozwijających się.

Niemniej jednak w niektórych krajach rozwiniętych wskaźnik śmiertelności

wzrósł, po uprzednim chwilowym spadku. Nie wykluczone, że podobna tendencja wystąpi w krajach rozwijających się. Można jednak sądzić, że uprzemysłowienie i rozwój gospodarczy nie wpłyną na mieszkańców krajów rozwijających się w taki sposób, w jaki wpłynęły w krajach zindustrializowanych, w których równoległe ze wzrostem poziomu życia znacznie wzrosła liczba przypadków schorzeń sercowo-naczyniowych, nerwicy i chorób nowotworowych. (PAP)

Perła
a śmietniku

wy sejmickiego klasztoru, pozostawiając także w sferze dyskusji sprawę podobieństwa tej budowli do wymienionych przez Andrzeja Wędrki, jedno wypada ze smutkiem stwierdzić: w obecnym stanie przedstawia ona obraz nędzy i rozpacz.

Odwiedziłem Sejny w pierwszej połowie lipca. Przeszedłbym twierdzić, iż miasteczko rolne i od turystów, lecz na licznym — jak na miejscowe warunki — parkingach dość trudno było o miejsce, a restauracje w porze obiadowej niemal bez reszty „okupowały” wycieczki. Na ulicach co krok napotykałem ludzi, w których po stroju, aparatach fotograficznych, a zwłaszcza charakterystycznym sposobie bycia (połączającym między innymi na zatrzymaniu się na stąd i z ową na środku ulicy i „zagapieniu” się na jakąś budowlę, mijaną obok siebie przez „tubylicy”) można bez trudu rozpoznać turystów. Sejnę jako turystyczną Mekkę wciąż jeszcze pozostają wprawdzie li-tylko w sferze marzeń miejscowych władz, ale z podobnych ośrodków wypoczynkowych, wsi letniskowych (np. z Głębokiego) i Augustowa i okolic zmotoryzowani wczasowicze chętnie urządzają w te strony kilkudniowe wypady.

Przewodniki po północno-wschodniej Polsce wymieniał klasztor sejmicki wśród najcenniejszych zabytków histo-

rycznych i architektonicznych. Propaguje się go także na pocztówkach. Gdyby jednak ktoś trafił o nim nie słyszał i tak trafił do niego niechybnie zwabiony chociażby piękną prezentacją się, okazała byłą restaurację własnie kościoła. To, co ujrzy zapuszczy się na zapiece, może przypisać o zok.

Do budynku dawnego klasztoru prowadzi droga zapowiadająca wkraczanie w inny świat niż ten, do jakiego należał już niemal całe Sejnę ze swymi parkingami, asfaltem, chodnikami, trawnikami i kwietnikami. Po obu stronach zde-wastowanego bruku — szpalery chwastów. Mury — szare, flaszajowe, miejscami całko-

wie pozbawione tynku. To ostatnie, jak się dowiedziałem, stanowił jedyny rezultat świadomej działalności człowieka związanej z wyglądem elewacji. Działali tu podobno studenci wydziału architektury Politechniki Warszawskiej. Poobjali tynk, aby nie obrać do cegły, co miało im ułatwić zbadanie konstrukcji murów. Studenci zrobili swoje i pojechał sądząc, najmniej, że elewacja — budująca grozę już przed ich przyjazdem — do-czeka się rychło remontu.

Do wnętrza budowli można się dostać przez kilka wejść. Stosunkowo najlepiej prezentuje się to, które „zdoła” szczyt. Następne wejście, ukryte za romantyczną basztą,

proceedi do odpranego korytarza, z którego po pokonaniu paru stopni turysta wchodził do pomieszczenia pełniącego funkcję toalety. Z czymś równie obydym nie zdarzyło mi się zetknąć od czasów gdy zlikwidowano publiczny usteć na Rybnym Rynku w Białymstoku. Z tym, że to było bardzo dawno, a ponadto wzmiankowanego obiektu nikt nawet nie próbował podciągnąć pod miano zabytku.

Wchodząc głównym wejściem turysta trafia na wewnętrzny dziedziniec otoczony z wszystkich stron murami, równie odpranymi jak zewnętrzna elewacja. Odbiór dziedzińca miały stanowić

